

„Zawsze *głosuj* na prawdziwą miłość”

WYBORY *Niny*



A N N A

KEKUS



LIRA
WYDAWNICTWO

WYBORY
Niny

ANNA KEKUS

WYBORY
Niny

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2017

ISBN: 978-83-65838-04-9

ROZDZIAŁ 1

— *What the fuck?!* — krzyknął, mocno naciskając na hamulec. Samochód wpadł w poślizg na mokrej od deszczu drodze, aż w końcu się zatrzymał. Jaguar, cacko na czterech kółkach, które odebrał kilka dni temu z warsztatu, niemal nie stanął w poprzek szosy. Spojrzał jeszcze raz za siebie, by upewnić się, że jego zmęczone oczy go nie mylą. Wycieraczki z trudem radziły sobie ze strugami wody, ale bez wątpienia na poboczu leśnej drogi leżało ciało. Wysiadł. Runęła na niego ściana deszczu. Była trzecia nad ranem. Noc strachów, duchów i szkieletów, czyli Halloween. Miał nadzieję, że może to głupi żart; że to, co znajdowało się nieopodal, to tylko kukła. Jednak przecucie podpowiadało, że jest inaczej. Serce biło mu

jak oszalała, gdy podchodził do leżącego człowieka. Znalazłszy się wystarczająco blisko, dostrzegł, że to kobieta. Spojrzał w chaszczę ukryte w ciemnej, wściekle mokrej nocy. Może ktoś, kto ją tak urządził, czai się jeszcze gdzieś niedaleko? Przykucnął obok nieznajomej. Sprawdził puls... Żyła. Sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął komórkę, która przez tych kilka chwil prawie zupełnie zamokła. Z trudem wybrał numer.

— Halo! Nazywam się Damian Maxwell. Znalazłem nieprzytomną dziewczynę na drodze do Pinecrest, dokładnie na Old Cutler Road, niedaleko Red Road.

Wyglądała na młodą, choć twarz miała spuchniętą i pokrytą nabrzmiewającymi siniakami. Przy łuku brwiowym i w lewym rogu dolnej wargi widoczne były stróżki krwi rozmyte przez deszcz. Ubranie miała przemoknięte, poplamione krwią i błotem. Ręka wydawała się nienaturalnie ułożona. Może jest złamana w łokciu? Spódnica była zadarta wysoko do góry. Damian pomyślał o najgorszym. Oprzytomniał, słysząc w telefonie nawoływanie operatorki.

— Tak. Tak jestem. Nie... Chyba nikogo tutaj oprócz mnie nie ma. Okej. Już słyszę syreny.

Po kilku chwilach można było dostrzec migające koguty wozów wylaniających się zza zakrętu: policyjna gablotka, karetka i straż pożarna. Ratownicy medyczni zajęli się ofiarą. Funkcjonariusze wyskoczyli z samochodu i podbiegli do Damiana.

— Co za potop! — krzyknął jeden z nich. — Niech pan wejdzie z nami do wozu!

Mężczyzna jeszcze raz rzucił okiem na opatrywaną kobietę i poszedł za policjantami.

— Teraz lepiej — odetchnął wyższy rangą gli-niarz, moszcząc się wygodnie w fotelu samochodu. — Jestem porucznik Lanak, a to sierżant Tores.

Młody Latynos, nic nie mówiąc, przyłożył dłoń do daszka policyjnej czapki.

— Dokumenty poproszę... Piłeś pan coś? Dokąd pan jechałeś?

— Do domu z klubu w South Beach i nie wypilem więcej, niż jest to dozwolone.

Milczący sierżant podał mu alkomat.

— Normalnie musiałbyś pan przejść po linii — zaczął Lanak. — Ale szkoda fatygi w tym deszczu. Dmuchnij pan.

Na aparacie zaświeciło się zielone światelko. Było tak, jak twierdził Damian. Nie wypił więcej, niż mógł. Doskonale wiedział, jaki jest dozwolony limit dla kierowcy na Florydzie: osiem dziesiątych

promila alkoholu we krwi. Sierżant Tores schował alkomat.

— Widziałeś pan kogoś jeszcze na miejscu zbrodni? — spytał porucznik.

Po zwrocie „miejsce zbrodni” Damiana przeszedł dreszcz.

— Hej, panie Maxwell? — powtórzył funkcjonariusz.

— Tak? Przepraszam, zamyśliłem się... Jestem trochę zmęczony. Nie, nie widziałem nikogo ani niczego...

Porucznik znów poprawił się na siedzeniu.

— Dobra. To teraz będzie pytanie, jak to mówią retoryczne, ale standardowe. Ofiary, oczywiście, pan nie znasz?

Co za dureń wymyślił te pytania? To kolejna rzecz wymagająca naprawy w tym stanie — pomyślał Damian.

Kiedy wyszedł z radiowozu, czuł się kompletnie roztrzęsiony. Był cały przemoczony i do tego porządnie przestraszony. Pierwszy raz zobaczył na własne oczy to, co znał z massmediów: ofiarę przemocy, dziewczynę konającą na poboczu drogi. Sanitariusze zwijali się jak w ukropie. Transportowali ją już do ambulansu. Gdy go mijali, usłyszał ciche „dziękuję”.

Oczy miała zamknięte i w kółko powtarzała to jedno słowo. Ale co było jeszcze dziwniejsze, nie mówiła po angielsku.

— Odzyskała przytomność? — Damian zwrócił się do ratowników.

— Nie reaguje na nasze pytania — rzucił czarnoskóry chłopak o wzroście, którego mógłby mu pozazdrościć środkowy drużyny Miami Heat. — Chyba coś mówi, ale nic z tego nie rozumiemy.

Damian znał język, w którym kobieta szeptała „dziękuję”.

— To po polsku. Może ona nie zna angielskiego? Mogę tłumaczyć — zaofiarował pomoc.

— W pierwszej kolejności chcemy ustalić jej tożsamość — powiedział dryblas.

Damian wskoczył do erki. Pochylił się nad dziewczyną.

— Słyszysz mnie pani? Jak się pani nazywa?

Nie było żadnej odpowiedzi.

— No nic. Dzięki za dobre chęci. Zabieramy ją do South Miami. Gazem! — wysoki jak tyczka ratownik zatrzasnął za Damianem drzwi do karetki.

Został już sam. Siedział w zaparkowanym na poboczu jaguarze. Pompa w niebie pracowała bez przerwy. Deszcz walił w dach auta. Z trudem odpalił zalany wodą silnik i powoli ruszył w stronę domu.

W głowie miał mętlik. Nie był w stanie zrozumieć postępowania napastnika. Owszem, sam kilka razy przyłożył temu czy tamtemu, ale nigdy nie podniósł ręki na kobietę. A do tego jeszcze ten dawno niesłyszany, fascynujący język jego przodków... co za Halloween.

ROZDZIAŁ 2

Obudził się później niż zwykle. Leżał jeszcze przez chwilę. Powracał myślami do zdarzeń sprzed kilku godzin. Sam nie wiedział, jak powinien czuć się ktoś, kto znalazł nieprzytomnego człowieka na drodze. Spojrzał na zegarek i zmusił się, by wstać. Jest umówiony i jeżeli nie chce się spóźnić, to powinien się pospieszyć. Wziął długi, ciepły prysznic i poszedł do kuchni zaparzyć sobie kawy. Po godzinie usłyszał dzwonek do drzwi. Uśmiechnął się, bo wiedział, że gościem jest najważniejsza kobieta w jego życiu.

— Dzień dobry! — przywitał się, dostając całusa w policzek.

— Witaj, mój drogi. Gotowy na wycieczkę?

— Przecież wiesz, że z tobą mogę jechać na koniec świata — odpowiedział radośnie Damian.

— Już czas, byś znalazł sobie jakąś inną kobietę, z którą popędzisz na koniec świata — nie omieszkała mu przypomnieć.

— Oj, babciu, nie zaczynaj.

— Dobrze, już dobrze. Dam ci dzisiaj spokój — starsza pani bacznie przyjrzała się wnukowi. — Nie wyglądasz najlepiej. Pewnie znów zabawiłeś całe Miami do samego rana.

— Całe nie, ale większą jego część. Jednak to nie dlatego źle wyglądam. Chodź, opowiem ci wszystko po drodze.

Wyszli przed dom. Był pogodny jesienny poranek. Babcia Klementyna była osobą, która nauczyła Damiana czerpać radość z życia. To ona dbała o pielęgnowanie polskich korzeni i tradycji. Jedną z nich było odwiedzanie cmentarza, tak jak w Polsce, pierwszego listopada, czyli w dzień Wszystkich Świętych, choć przecież w Stanach zmarłych wspomina się w maju. Ona też przyczyniła się do tego, że jej wnuk mówi po polsku.

— To ci dopiero. Nie mogłeś gorzej trafić. Takie przeżycia na długo zostają w naszej pamięci — mówiła babcia po wysłuchaniu relacji z nocnych zdarzeń.

— Cały czas chodzi mi to po głowie. Jestem ciekawy, kim jest ta kobieta, kto ją tak urządził. Nie mogę się otrząsnąć. Dlaczego w naszym świecie jest tyle nienawiści?

— Oj, mój chłopcze — starsza pani uniosła oczy ku górze. — Świat zmierza w paskudnym kierunku. Każdy skoncentrowany jest na sobie, a jak coś mu nie wychodzi, to staje się agresywny, niebezpieczny. Może powinienes później pojechać do szpitala i odwiedzić tę biedną dziewczynę?

— Ale po co? — zachnął się Damian. — Przecież to nie moja sprawa. Zrobiłem, co do mnie należało — odpowiedział nieco zdziwiony babcinym pomysłem.

— Myślę, że to pomoże ci się otrząsnąć. Zaspokoilibyś swoją ciekawość.

— Nic mi nie powiedzą, bo nie jestem z rodziny.

— Damianie, czasami bywasz wyjątkowo tępy. Masz takie znajomości, że bez problemu cię wpuszczą.

— Na boską litość, babciu! Przecież ja jej nie znam — jęknął.

— No to ją poznasz. Znam cię i wiem, że inaczej ta cała sprawa będzie ci zaprzętała głowę o wiele dłużej, niż powinna. A może w ogóle nie będzie chciała z tobą rozmawiać. I nie na „boską litość”, tylko na „litość boską”.

Uśmiechnął się. Zawsze przekręcał polskie powiedzenia. Z babcią nie ma sensu się spierać. Ona i tak zawsze wie najlepiej, i z reguły ma rację.

Zjadł jeszcze z babcią lunch, a potem rzeczywiście zdecydował się zadzwonić do swojego kumpla, który pracował w South Miami Hospital.

— Cześć Nate, mówi Damian.

— Czołem chłopie! Co tam u ciebie? — odezwał się radosny głos w telefonie.

— Słuchaj, jesteś dzisiaj w szpitalu?

— Tak, a bo co?

— Podobno przywieziono do was nad ranem po-bitą kobietę...

— Niestety, i to kilka — Nate westchnął. — Jedna z nich była w wyjątkowo złym stanie. No, ale po co ci te informacje?

— Chodzi mi o dziewczynę, zdaje się, że z Polski. Znalaziono ją na ulicy...

— Tak! To właśnie ta biedaczka, o której wspominałem. Skąd o niej wiesz?

Damian nie chciał nikomu mówić o nocnym zdarzeniu. Nie potrzebował rozgłosu. Jednak ufał Nate'owi.

— To ja ją znalazłem na drodze, kiedy wracałem do domu.

Usłyszał, jak lekarz gwizdże przeciągle.

— Musiało to nieładnie wyglądać...

— No... nie najlepiej, aczkolwiek niewiele widziałem — zastrzegł Damian. — Było ciemno i łało jak z cebra. Nie daje mi to wszystko spokoju...
Odzyskała przytomność?

— Tak, odzyskała przytomność i świadomość.

— A czy rzeczywiście mówi po polsku?

— Mnie o to nie pytaj — usłyszał w odpowiedzi. — Mówi w jakimś dziwnym języku. Cholera wie, może to i polski. Grunt, że jest z nią kontakt po angielsku. Słuchaj, wiesz dobrze, że nie mogę ci nic więcej powiedzieć na temat tej małej. To niezgodne z przepisami.

— Tak, wiem, nie jestem z rodziny — przytaknął zrezygnowany Damian.

— Chyba że... — Nate zawiesił głos. — Zapytam się jej, czy nie chciałaby z tobą porozmawiać.

Ta propozycja wywołała w Damianie lęk, lecz równocześnie dawała mu szansę zaspokoić ciekawość. Bardzo nurtowało go, kim był człowiek, który zrobił sobie z dziewczyny worek treningowy.

— Tylko wolałbym przyjść wieczorem — zastrzegł od razu. — Rozumiesz, nie chcę trafić na tłum ludzi. Nie wiesz czasem, czy ma tu może jakichś bliskich?

— Nie — zaprzeczył Nate. — Powiedziała, żeby nikogo nie zawiadamiać o jej pobycie w szpitalu.

— To straszne, co zrobił jej ten potwór — Damian westchnął ciężko.

— Stary, naoglądałam się tutaj takich rzeczy, że czasami zaczynam szczerze wątpić w ludzką wrażliwość i serdeczność. Aczkolwiek są też dobrzy ludzie, tacy jak ty. I mam nadzieję, że jak już się dostaniesz tam, gdzie cię od dawna brakuje, coś z tym zrobisz. Przynajmniej w sferze lokalnej.

— Dzięki za poparcie! — Damian uśmiechnął się mimo woli. — Daj znać, jeżeli zgodzi się ze mną gadać.

— Okej, trzymaj się brachu.

Damian podążał długim, lśniącym korytarzem. Na ścianach wisiały portrety sponsorów placówki i zasłużonych lekarzy. Podczas wieczornej zmiany personelu było znacznie mniej niż w ciągu dnia. Przystanął przed salą numer 103. W środku ktoś rozmawiał.

— Pani Zynkełyc, tak? — brzmiał głos chyba pielęgniarki.

— Sienkiewicz, tak — odezwała się cicho pacjentka.

Czyli tajemnicza nieznajoma to Nina Sienkiewicz — pomyślał.

Nina opadła z sił. Nie miała chęci do życia. Nie wiedziała, do której kategorii niepowodzeń powinna zaliczyć to, co ją spotkało poprzedniej nocy. Była już dzisiaj zła, płakała... Jakim cudem wpakowała się w to wszystko? Albo inaczej, jakim cudem była tak naiwna? Spróbowała się poruszyć, ale jęknęła z bólu i opadła na oparcie łóżka. Zakręciło się jej w głowie. Przymknęła oczy. Damian cicho wszedł do środka. Przyjrzał się poszkodowanej. Jej czarne, kręcone włosy rozsypane były wkoło posiniaczonej twarzy. Miała pęknięte dolną wargę oraz łuk brwiowy. Dostrzegł też gips na jej prawej ręce, co oznaczało, że łokieć jednak był złamany. Nina czuła, że ktoś jest w sali, lecz nie miała siły otworzyć oczu.

— Dobry wieczór, pani Sienkiewicz — usłyszała męski głos zwracający się do niej po polsku. To pewnie jej gość. Resztkami sił uniosła powieki i przywołała na twarz nieśmiały uśmiech.

— Dobry wieczór, panie Maxwell. Tak się pan, zdaje się, nazywa? Doktor mówił, że pan przyjdzie — spojrzała na swojego wybawcę.

Damian podszedł bliżej. Trzymał ręce w kieszeni i nie bardzo wiedział, co dalej.

— Głupio zapytam: jak się pani czuje? — uśmiechnął się nieznacznie.

— W takim razie głupio odpowiem, że dobrze — odwzajemniła uśmiech.

Przysunął sobie krzesło i przysiadł obok łóżka. Z bliska nieszczęsna dziewczyna wyglądała jeszcze gorzej.

— Pewnie wyglądam jak monstrum — powiedziała, ciężko wzdychając.

— Wygląda pani na mocno skrzywdzoną — mówił cicho i powoli. — Ciśnie mi się na język pytanie...

— Kto to zrobił? — dokończyła za niego. — Lepiej będzie, jeśli o nim nie wspomnę.

— Złożyła pani zeznanie?

Zeznania? Tak, była policja, ale jak miała oskarżyć kogoś, kto był, tutaj w Stanach, jedyną bliską jej osobą? Zresztą, po co? On i tak się zapewne z tego wywinie. Jest zbyt bogaty, by z nim zadziierać.

— Tak, złożyłam — skłamała.

— Może więc znajdą drania. Co za kanalia... — pokiwał głową z dezaprobatą i na moment ucichł. — Przepraszam — odezwał się po chwili. — Nie powinienem tak się wyrażać, bo nie wiem, kim jest dla pani ten człowiek.

— Już teraz nikim — odwróciła głowę i ponownie przymknęła oczy.

Zrobiło się jej niedobrze. Te zawroty głowy były nie do wytrzymania. Nie miała pojęcia, że przy wstrząśnieniu mózgu są tak paskudne objawy.

— Boli? — zadał kolejne głupie pytanie, bo przecież na jej widok sam odczuwał ból.

— Tak, czasami nawet bardzo — szepnęła.

— Nie będę pani więcej męczył. Musiałem jednak zobaczyć, jak się pani ma po tym wszystkim. Moja ciekawość była tym większa, bo przecież mówi pani po polsku.

— Dziękuję — zwróciła się do mężczyzny, który być może uratował jej życie.

— Nie ma za co. Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo — odparł z ciepłym uśmiechem. — Czy ma pani tu jakąś rodzinę?

— Nie, w Stanach jestem sama.

— Rozumiem — Damian podał Ninie wizytówkę. — Gdyby potrzebowała pani pomocy, proszę zadzwonić.

— Jeszcze raz dziękuję.

— Proszę odpoczywać. Dobranoc.

— Dobranoc.

ROZDZIAŁ 3

Kilka dni później, po spotkaniu biznesowym Damian wstąpił na lunch i kawę. Nie zjadł śniadania i umierał z głodu. Wszedł do Buena Vista i wciągnął w nozdrza smakowite zapachy świeżego chleba oraz drożdżówek. Mógłby zjeść wszystko, co ogarniały jego oczy.

— Damian? — usłyszał znajomy głos.

— Nate? To ty nie w szpitalu? — zapytał zdziwiony.

— A wyobraź sobie, że dzisiaj mam nocny dyżur.

— Oj, to nie zobaczysz pani dyrektor od finansów — Damian zażartował z kumpla, sięgając łakomie po cynamonową, dobrze wypieczoną bułkę.

— Nie, ale zobaczyłem ciebie, a to o tej porze dnia graniczy prawie z cudem.